

W naturalnym środowisku są przeciągi, jest zapach krwi, potu, boli głowa, émi ząb i można oberwać w ucho. W internetowym środowisku wszechwładnej nierealności, zieje pozorną bezkarnością i usypiającym bezpieczeństwem. Czasem tylko, gdy wyłączą prąd i siądzie bateryjka, ogarnia cywilizowanego człeka jakowaś bezdenna tęsknica za realiem.

Wtedy ckni mu się nie wiedzieć za czym: łapią go egzystencjalne kolki, nagle dostrzega niebo, czuje we włosach wiatr, widzi kołysanie drzew, odnajduje wśród różnobarwnych strzech bocianie gniazdo.

Lecz ów błogi stan przemija, bo nic nie trwa wiecznie. Prąd zaczyna znowu stepować po drutach, Internet nareszcie zmartwychwstaje i przedłużenie komputera nazywane człowiekiem zabiera się za ponowne łomotanie, bębnienie, puszczenie paluszków po klawiaturze w cwał: przedstawiciele pokolenia, zgarbieni nad klawiaturą, schowani za ekranową przegrodą laptopa czy smartfona, ponure kadłuby o wytrzeszczonych oczach, mozolnie klekoczą od nowa.

I znowu jest im swojsko i bezpiecznie; wirtualny delikwent/ka zaczynają traktować się na serio; niepiśmienny literat, naukowiec po podstawówce, katecheta ze świeckiej parafii, zakładają bloga, bazgrzą na Facebooku lub łączą się w Stowarzyszenie Trzaśniętych Poetów i dawaj hasać, buszować, korzystać z cybernetycznych udogodnień, dawaj ujeżdżać po internetowych kosmosach i gdzie się da wklejać swoje miarkowania.

Udolnie czy nie, zwierzają się, dzielą najskrytszymi myślami, intymnymi sensacjami z prywatnego żywota, szczegółami, które nawet najbliższym nie są znane, natomiast znane są wirtualnym przyjaciółom.

*

Obserwuję inwazję literackich apostołów, którym wydaje się, iż można pisać bez znajomości podstaw, widzę narastającą falę samozwańczych artystów, pisarczyków tworzących z doskoku, ludzi wygórowanego mniemania o sobie.

Nie bez powodu pragną wyskoczyć z ram anonimowości, bo od czasu upowszechnienia się Internetu mogli przekonać się, że pisze każdy, kto chce. Tym bardziej, że nie ma cenzury i prawnych ograniczeń. Jest za to wolność wypowiedzi, czyli dematerializacja kryteriów i samokrytyki.

Nastąpił okres wzmożonej walki z nieprzeciętnością. Dopadło nas powszechne przekonanie, że trzeba być na widoku, w centrum zainteresowania; daliśmy się złapać w sidła rozpędzonych czasów, wmanewrować w obowiązek błyszczenia, wyróżniania się spośród reszty. Robienia za masowego indywidualistę i epigońskiego oryginała: inteligenta z taśmy.

Moim zdaniem owa maniera jest krzywą zabawną: skoro każdy chce wyróżniać się tym samym, co milion pozostałych, to wszyscy, jak wynika ze słupków i tabel, są wybitnie identyczni, jak stado jednakowych - niepowtarzalnych. Tak więc ujednolicony indywidualizm jest określeniem bardzo tu pasującym.

O ile od literatury normalnej oczekujemy duchowego wzbogacenia, to od obecnej, opartej na „ekonomicznej moralności”, można spodziewać się zrogowacenia doznań; **twórczość wymaga od autora i odbiorcy – wysiłku i w odróżnieniu od potocznych wyobrażeń, nie jest bezmyślną balangą.**

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 30.09.2020 08:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.